

## MODLITWA USTAWICZNA CZY TEŻ WYŁĄCZNOŚĆ MODLITWY: MESSALIANIE

Okolo 370 roku pojawiły się na ulicach Antiochii ciekawe postacie ubrane w strój ascetyczny, z długimi włosami, żyjące jak włóczęgi. Wyrzekłszy się — jak twierdzili — dóbr i własności ziemskiej, ludzie ci spali na ulicach i placach, przynajmniej przy lepszej pogodzie; mężczyźni razem z niewiastami. Nie mając niczego i nie pracując, utrzymywali się z jałmużny, cały zaś czas chcieli poświęcić modlitwie; dlatego to nazwano ich „messalianami” od terminu syryjskiego oznaczającego „tych, którzy się modlą”, a po grecku „euchitami”. Należeli oni do ruchu zapoczątkowanego kilka lat wcześniej w okolicach Edessy w Mezopotamii.

Biskup antiocheński Flawian, po rozmowie z jednym z ich przywódców, zarzucił im brak ortodoksyjności. Wyrzuceni z okolic Antiochii, messalianie rozpowszechnili się w południowych prowincjach Azji Mniejszej, i to do tego stopnia, że biskupi tych prowincji poczuli się zmuszeni podjąć przeciw nim pierwsze kroki prawne na synodzie w Side w Pamfilii ok. 388 roku. Wkrótce potem ponowiono ustalenia synodalne, podając je do wiadomości wszystkim biskupom Wschodu, w następstwie synodu zwołanego przez Flawiana do Antiochii. W V w. biskupi Konstantynopola, zaniepokojeni tym zjawiskiem, dołączyli się do działań podejmowanych przez swych kolegów z Antiochii, co doprowadziło ostatecznie do uroczystego potępienia poglądów messalianów na soborze efeskim w 431 r. W trzy lata przedtem prawo cesarza Teodozjusza wydalilo w zasadzie messalian z terytorium Cesarstwa. Niemniej ich działalność sięga aż do VII w.; istnieją bowiem ślady wskazujące na ich ewentualną obecność w tym czasie. Messalianie byli także prześladowani w nestoriańskim Kościele Persji: oceniono negatywnie ich postawę i podjęto przeciw nim kroki prawne na synodach odbytych w V i VI w. w stolicy patriarchatu Seleucji — Ktesifonie<sup>1</sup>.

Poglądy messalianów znane są w tym zakresie, w jakim wypowiedzieli się o nich znawcy herezji, którzy je zwalczali, zwłaszcza Epifaniusz z Salaminy i Teodoret z Cyru; zachowała się także

<sup>1</sup> Więcej szczegółów na ten temat w naszym art. „Messaliens”, w: *Dictionnaire de Spiritualité*, t. 10, col. 1074—1083 (Paris 1979).

pewna ilość zdań wydobytych z dzieła messaliańskiego potępionego w Efezie, które przekazał Tymoteusz, kapłan konstantynopoliński, oraz św. Jan Damasceński<sup>2</sup>.

Messalianie uważali, że jedynie modlitwa stała, ustawiczna, jaką sami praktykowali, zdolna jest wypędzić szatana, który na skutek grzechu Adama mieszka w każdym człowieku, zespolony z nim fizycznie od chwili narodzenia (T 3 i 1). Dlatego to, ich zdaniem, chrzest sprawowany przez Kościół jest nieskuteczny: o ile nawet może zgładzić grzechy dawniejsze, to nie jest w stanie wyrwać samych „korzeni grzechu” (T 2); wierny pozostaje więc siłą faktu — także po chrzcie — „zespolony” z grzechem (D 5). Jedynie modlitwa może usunąć korzenie grzechu, które są samym szatanem. Tylko dzięki niej człowiek może także otrzymać Ducha, który — po wypędzeniu czarta — przychodzi w sposób odczuwalny do człowieka, czyniąc go istotą prawdziwie „duchową” — nazwa, jaką messalianie określali chętnie siebie samych (T 13). Stawszy się duchowym, doskonałym, w jakiejś mierze przebóstwionym (T 11), człowiek jest już tym samym wyzwolony z wszelkiej skłonności do złego, wolny od jakiegokolwiek namiętności w swym działaniu (T 9); cieszy się charyzmatami: ma dar prorokowania (T 10), potrafi czytać w sercach (T 17), ogląda własnymi oczyma moce niewidzialne: szatana wyrzucanego z kogokolwiek, a także Ducha zstępującego na człowieka oraz samą Trójcę Św. (T 5).

Spośród sakramentów Kościoła nie tylko chrzest jest uważany za nieskuteczny: „przyjmowanie świętych tajemnic” — komunია eucharystyczna uchodzi u nich także za rzeczywistość niezdolną oczyścić duszę i „uczynić człowieka doskonałym” (D 4). „Przyjęcie ciała i krwi Chrystusa” — twierdzą messalianie (T 12) — „nie powoduje dobra ani zła; stąd też jest czymś „obojętnym” dla tych, którzy je przyjmują, czy czynią to godnie czy nie. Dlatego to sami messalianie uważali, że mogą komunikować, aby się nie odłączać, przynajmniej zewnętrznie, od wspólnoty kościelnej. Należeli bowiem do niej, przynajmniej na pozór, ukrywając swe poglądy, wypierając się ich, a nawet wyklinając tych, którzy uważali za stosowne głosić je publicznie; a czynili to bez najmniejszych skrpułów (T 19).

W rzeczywistości jednak lekceważyli liturgiczną modlitwę Kościoła i nią gardzili. Jedynie ważną i skuteczną była, ich zdaniem, modlitwa praktykowana „u siebie” — we własnych oratoriach (D

<sup>2</sup> Teksty zebrał M. Kmosko, w: *Patrologia Syriaca III* (Paris 1926), col. CLXX—CCXCIII. Numery, jakie będziemy podawali w nawiasach, odnoszą się do zdań zawartych u Tymoteusza (T) lub św. Jana Damasceńskiego (D).

4). Tym, którzy brali w niej czynny i stały udział, messalianie obiecywali — nawet jeśli były to osoby nieochrzczone — otrzymanie daru „wyczuwania Ducha”, a więc otrzymanie Ducha w sposób odczuwalny — „z największą pewnością i w całej pełni” (D 17), podczas gdy kapłani Kościoła sami przyznają się — jak stwierdzali do tego, że mają Ducha tylko „we wierze”, a nie w sposób odczuwalny. Ich zdaniem, prawdziwą komunią chrześcijan było właśnie to odczuwalne przyjmowanie Ducha, którego nie dawał chrzest czy też nałożenie rąk na kapłanów.

Modlitwa tak pojęta i praktykowana zastępowała więc praktycznie każdy inny sakrament. Wykluczała też pracę ręczną, uważaną za „złą”, „zasługującą na pogardę”, niegodną ludzi „duchowych”, jakimi byli messalianie (T 13). Dlatego to, chcąc utrzymać się przy życiu, musieli uciekać się do jałmużny. Tym, którzy — przyłączając się do nich — wyrzekali się swoich dóbr, odradzali przekazania tychże dóbr w formie daru osobom potrzebującym pomocy: wdowom, ofiarom chorób czy nieszczęść różnego rodzaju, lecz zobowiązywali ich do przekazania wszystkiego im samym, gdyż — jak twierdzili — to oni byli prawdziwie „ubogimi w duchu” (T 15). Przeciwnicy zarzucali im, że ich uchylanie się od pracy pod pretekstem oddawania się modlitwie było jedynie wymówką służącą za parawan własnego lenistwa, gdyż większość czasu spędzali na spaniu, traktując swe sny jako widzenia pozwalające im się chełpić prawdziwymi objawieniami i prorocत्वami. Wielki teolog nestoriański Babai, który ich zwalczał, zarzucał im „kłamliwe miano messalian”, przez co chciał powiedzieć, że nie byli oni wcale ludźmi „modlącymi się”, a jedynie udawali „orantów”. Inny z ich przeciwników, św. Nil twierdził w swym traktacie „O dobrowolnym ubóstwie”, że ich modlitwa mogła być jedynie iluzoryczna, albowiem — jak mniemał — jest rzeczą psychologicznie niemożliwą modlić się nieustannie. Nadchodzi niewątpliwie taka chwila, w której duch człowieka modlącego się zostaje przeniknięty różnymi roztargnieniami; zdarza się też często, że osoba, uchodząca za modlącą się w oczach innych, daje jedynie ujście swoim rozbieganym myślom, a zwłaszcza pragnieniu próżnej chwały. Stanu modlitwy nie da się bowiem przedłużać w nieskończoność; sam św. Nil zaleca przeplatać chwile modlitwy pracą.

Mimo to wszyscy mnisi starożytni chcieli być wierni zasadzie św. Pawła: „nieustannie się módlcie” (1 Tes 5, 17), stanowiącej jakby echo słów samego Chrystusa: „zawsze powinni się modlić i nie ustawać” (Łk 18, 1). Nie trzeba więc wcale być messalianinem, by głosić ciągłą modlitwę! Należało jednak znaleźć możliwość pogodzenia tego nakazu z nie mniej zobowiązującym przy-

kazaniem pracy (por. 2 Tes 3, 8-10). Epifaniusz z Salaminy, który uważał, że messalianie źle wyjaśniali słowa Chrystusa: „Troszczcie się (swoją pracą) nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki” (J 6, 27), zalecał — w polemice z nimi — praktykę mnichów egipskich, którzy potrafili, jak sądził, pogodzić pracę z modlitwą, oddając się „medytacji” (*mélētē*), nieustannemu odmawianiu tekstów biblijnych, a zwłaszcza psalmów, które mnich mógł recytować z pamięci w trakcie wykonywania pracy własnymi rękami<sup>3</sup>.

Wywyższając w sposób bezwzględny i wyłączny modlitwę, będącą *par excellence* czynnością religijną, messalianie stanęli tym samym w sprzeczności nie tylko z całym życiem Kościoła, ale także z sytuacją człowieka jako takiego, w której praca jest istotnym elementem życia ludzkiego. Messalianizm uwypukla w ten sposób, w całej krańcowości, dążenie — albo raczej pokusę nurtującą wciąż Kościół, który znał na przestrzeni swych dziejów wiele innych dążeń czy ruchów „duchowych”

tłum. ks. Lucjan Balter SAC

<sup>3</sup> Por. nasz art. *Le travail manuel dans le monachisme ancien: contestation et valorisation*, w: *Aux origines du monachisme chrétien*, Abbaye de Bellefontaine 1979, s. 117—126.